418133 AE [–]

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI i ZJAZD POLAKÓW

W MANCHESTER

18 LISTOPADA 1951 R.

TREŚĆ:

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W MANCHESTER
KOMITET OBCHODU ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI
188a, SHREWSBURY ST. — MANCHESTER 16.

Printed by N. MacNEILL & Co. Press Ltd., 127, Walworth Rd., London, S.E.17. Tel. RODney 2839.

PRZEBIEG OBCHODU

Tegoroczne Święto Niepodległości w Manchester zorganizowało Zjednoczenie Polskie, w skład którego wchodzą:

Duszpasterstwo Polskie w Manchester,
Akcja Katolicka — Koło Manchester,
Kącik Artystyczny w Manchester,
Koło b. Żołnierzy A.K. — Oddział Manchester,
Koło Polskie (Stara Emigracja) w Manchester,
Komitet Kościelny w Manchester,
Krąg Starszo - Harcerski „Gniezno",
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Okręg „Syrena",
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Koło Nr 181 Manchester - miasto,
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Koło Nr 267 Davyhulme,
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Koło Nr 487 Moston,
Związek Inwalidów Wojennych P.S.Z. — Koło Manchester,
Związek Rzemieślników i Robotników Polskich — Oddział „Midland",
Związek Rzemieślników i Robotników Polskich — Koło Nr 68,
Skarb Narodowy — Delegatura Okręgowa Manchester,
Skarb Narodowy — Komitet Lokalny Manchester.

Całość prac organizacyjnych powierzono ścisłemu Komitetowi Obchodu w składzie:

Dr Maciej Zajączkowski — *przewodniczący, prezes Zw. Rzem. i Rob. Polskich — Oddział „Midland",*

Inż. Jarosław Żaba — *z-ca przewodniczącego, przewodniczący Delegatury Okręgowej Skarbu Narodowego w Manchester,*

Zygmunt Piątkowski — *sekretarz, przewodniczący Komitetu Kościelnego w Manchester.*

Sekretariat techniczny prowadził Jan Głuszkiewicz
Skarbnikiem generalnym był Konrad Fridrich.

W sobotę dnia 17 listopada wieczorem przybył do Manchester pan Prezydent R.P. August Zaleski. Pana Prezydenta powitali na dworcu przedstawiciele organizacji społecznych i Polacy zamieszkali w Manchester. Artystów scen polskich z Londynu, przybyłych tym samym pociągiem, powitali powitali gospodarze, którzy gościli ich u siebie w czasie pobytu w Manchester.

Komitet pragnie na tym miejscu podziękować społeczeństwu polskiemu w Manchester za okazaną gościnność, dzięki której wszyscy dostojni goście poczynając od pana Prezydenta mieszkali w prywatnych polskich domach.

W niedzielę już od godziny 10 rano zaczęły przyjeżdżać autobusy przywożąc na stadion Belle Vue grupy Polaków z obozów i skupisk polskich, głównie z Lancashire, Cheshire i Yorkshire.

O godzinie 12 w King's Hall Mszę św. na intencję odzyskania niepodległości odprawił i podniosłe kazanie wygłosił ks. infułat B. Michalski. Na Mszy św. było obecnych około 2.800 osób. Pienia religijne wykonały chóry pod batutą prof. E. Bębna (Polskie Parafialne Kółko Śpiewacze w Huddersfield) i mgr. J. Włocha (Chór S.P.K. Nr 181) oraz Lucyna Szczepańska.

Punktem kulminacyjnym obchodu była uroczysta akademia o godzinie 3 w tej samej King's Hall, na którą przybyło 5.000 osób

Przy dźwiękach hasła Wojska Polskeigo poczet sztandarowy wystawiony przez Koło S.P.K. w Oldham wprowadził sztandar S.P.K. Był to jeden z najbardziej wzruszających momentów akademii, gdy sztandar ten chylił się trzykrotnie przed Głową Państwa.

Akademię zagaił dr M. Zajączkowski witając dostojnych gości, co dało okazję do niezwykle gorącej manifestacji na cześć pana Prezydenta i generała Andersa. Na akademię przybyli między innymi pan premier gen. dr R. Odzierzyński, liczni przedstawiciele duchowieństwa z księdzem infułatem Michalskim i księdzem kanonikiem W. Jeśkowem (kościół prawosławny) na czele, p. F Januszewski, wydawca „Dziennika Polskiego“ w Detroit, liczni przedstawiciele organizacji społecznych z prezesem Zjednoczenia Polskiego E. Kozłowskim, sekretarzem Zarządu Głównego S.P.K. S. Soboniewskim, sekreterzem Zarządu Głównego Związku Rzemieślników i Robotników Polskich Z. Renkawiczem na czele. Reprezentowane były niemal wszystkie polskie organizacje społeczne w Wielkiej Brytanii.

Minutą milczenia uczcili zebrani pamięć poległych w walce o niepodległość.

Inż. J. Żaba odczytał wzruszający list nadesłany przez generała Kazimierza Sosnkowskiego. List ten drukujemy osobno.

Listu generała Sosnkowskiego wysłuchali zebrani w głębokim skupieniu, często gorącymi oklaskami wyrażając solidarność z ważniejszymi tezami listu.

Generał Anders przywitał się z zebranymi tradycyjnym „czołem koledzy“. „Czołem Panie Generale“ wielotysięcznej rzeszy brzmiało jak na placu ćwiczeń. Skrót przemówienia generała Andersa drukujemy osobno.

W części artystycznej doskonale zaprezentowały się połączone chóry z Manchester i Huddersfield, wzmocnione chórzystami z Oldham i Bolton. Chórami dyrygowali kolejno prof. E. Bęben, mgr. J. Włoch i H. Hosowicz, którzy włożyli wiele entuzjazmu i wysiłku w przygotowanie części muzycznej programu. Jako soliści wystąpili (w kolejności programu) Lucyna Szczepańska, prof. Jerzy Sulikowski, Marian Nowakowski. Recytacje Jadwigi Domańskiej przeniosły uczestników myślą do stóp Królowej Korony Polskiej i „Wielkiej Księżny Litewskiej“ i zapewne niejeden ze słuchaczy powtarzał za Słowackim swej Matce w Kraju, że „gdyby nie to, że opuścić Boga musiałbym, to bym Ciebie pewno nie opuścił“.

Część drugą akademii stanowiło słuchowisko opracowane przez Zygmunta Nowakowskiego, a oparte na tekstach Stefana Żeromskiego z „Sułkowskiego“ i „Róży“. Niestety, z powodu zbyt późnej pory trzeba było opuścić ostatnią część słuchowiska (Przysięga w Hampton Court z „Urody Życia“), a brak dostosowania gry zespołu do aparatury mikrofonowej i olbrzymich rozmiarów sali uniemożliwił słuchaczom z dalszych balkonów wysłuchanie tej części słuchowiska. Tylko 3.500 publiczności bliżej siedzącej mogło ocenić dobrą grę zespołu artystów scen polskich z Londynu.

Komitet otrzymał szereg wyrazów uznania ze strony zarządu stadionu Belle Vue za nadzwyczajne zachowanie się tak olbrzymiej masy na terenie stadionu. Komitet pragnie na tym miejscu podziękować wszystkim uczestnikom za tak przykładne i dostojne zachowanie się, które nie tylko nie dało powodów do najmniejszej krytyki. ale było podziwiane przez gospodarzy nie ukrywających swego zdumienia, że na uchodźstwie można się tak zorganizować. Toteż Inż. J. Żaba zamykając akademię złożył przede wszystkim podziękowanie tym wszystkim kolegom, którzy organizując przejazdy zbiorowe zadecydowali o powodzeniu Święta Niepodległości w Manchester.

Na tym miejscu wypada przynajmniej wymienić miejscowości, z których wiadomo nam, że przybyli Polacy na obchód w Manchester:

1. *„Allspring House“, Great Harwood, Lancs.,*
2. *Appley Hostel — Wellington, Salop.,*
3. *Ashton u/Lyne, Lancs.,*
4. *Bacup, Lancs.,*
5. *Barnoldswick, Lancs.,*
6. *Blackpool, Lancs.,*
7. *Blackburn, Lancs.,*
8. *Bolton, Lancs.,*

9. Bradford, Yorks.,
10. Burnley, Lancs.,
11. Burton on Trent, Derbys.,
12. Bury, Lancs.,
13. Chester, Cheshire,
14. Chorley, Lancs.,
15. Churchtown, Lancs.,
16. Cleator Moor, Cumberland,
17. Crumpsall Hostel, Manchester,
18. Davyhulme Hostel, Manchester,
19. Darwen, Lancs.,
20. Derby, Derbys.,
21. Dewsbury, Yorks.,
22. Delamere Park Hostel, Cheshire,
23. Doddington Hostel, Cheshire,
24. Dukinfield,
25. East Moor Hostel, Yorks.,
26. Foxley, Herefords.,
27. Glossop, Cheshire,
28. Halifax, Yorks.,
29. Halton, Lancs.,
30. Hatton, Lascs.,
31. Hawarden Hostel, Cheshire,
32. Halmshore, Lancs.,
33. Hereford, Herefords.,
34. Huddersfield, Yorks.,
35. Iscoyd Park — 4 Polski Szpital, Salop.,
36. Keighley, Yorks.,
37. Keevil Hostel, Steeple Ashton, Wilts.,
38. Lancaster, Lancs.,
39. Leeds, Yorks.,
40. Leigh, Lancs.,
41. Liverpool, Lancs.,
42. Lowther Park Hostel, Cumberland,
43. Manchester,
44. Macclesfield, Cheshire,
45. Middlewich, Cheshire,
46. Middleton, Lancs.,
47. Moreton Hall — Whalley, Lancs.,
48. Morpeth, Northumberland,
49. Moston Hostel, Manchester,
50. Nesscliffe, Salop,
51. Northwich, Cheshire,
52. Oldham, Lancs.,
53. Penley — 3 Polski Szpital, Denbighs.,
54. Penrhos, Caernarvons,
55. Preston, Lancs.,

56. Radcliffe — Inwalidzki Hostel, Lancs.,
57. Rochdale, Lancs.,
58. Rossendale, Lancs.,
59. Royton, Lancs.,
60. Salford, Lancs.,
61. Sale, Cheshire,
62. Shipley, Yorks.,
63. Stafford, Staffs.,
64. Stockport, Cheshire,
65. Tamworth, Staffs.,
66. Timperley, Cheshire,
67. Todmorden, Lancs.,
68. Vale Royal Hostel, Cheshire,
69. Warrington, Lancs.,
70. Wolverhampton, Staffs.,
71. Koledzy pracujący przy budowie tunelu Cardiff — Newport.

Zebrani burzą oklasków przyjęli rezolucję skierowaną na Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych, którą podajemy w całości na końcu wydawnictwa.

Zbiorowym odśpiewaniem hymnu narodowego zakończono akademię.

O godzinie 7 wieczorem pana Prezydenta wchodzącego do Domu Kombatanta powitali chlebem i solą prezes Okręgu S.P.K. „Syrena" i kierownik Domu. Pan Prezydent i dostojni goście spędzili chwilę na rozmowie z przedstawicielami S.P.K. od Zarządu Głównego do Kół miejscowych włącznie. O godzinie 7.30 pan Prezydent i dostojni goście przybyli na podwieczorek, na którym zgromadziło się 140 przedstawicieli polskich organizacji społecznych z Manchester i okolicy.

O godzinie 8.30 w wielkiej sali Domu Kombatanta harcerze „zapalili" ognisko, w którym wzięło udział 500 osób. Druhna A. Wojciechowska wręczyła panu Prezydentowi bukiet biało - czerwonych goździków, jako wyraz najlepszych uczuć miejscowego społeczeństwa.

Na program artystyczny złożyły się występy chórów i zespołu polskich tańców narodowych z Bolton - Bury. Poloneza, kujawiaka, krakowiaka i wykonaną przez zespół po raz pierwszy inscenizację polskich pieśni góralskich, publiczność przyjęła bardzo serdecznie. Recytacje J. Domańskiej i Z. Blichewicza dopełniły programu.

W tym miejscu należy podkreślić wielki wkład w całą uroczystość pianisty K. Piątkowskiego, który od Mszy św. do ogniska akompaniował niestrudzenie przy najbardziej różnorodnych pieśniach i utworach. Kącik Artystyczny przystroił salę Domu Kombatanta herbami miast polskich.

Po rozmowach z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa, wspólnie odśpiewana pieśń wieczorna „Wszystkie nasze dzienne spra-

wy" zakończyła dzień niezapomnianej manifestacji patriotycznej w Manchester.

Przedstawiciele miejscowych organizacji społecznych pożegnali pana Prezydenta i dostojnych gości kolacją.

Zarząd i pracownicy Domu Kombatanta dołożyli wszelkich starań by podołać w obsłużeniu rodaków licznie przybyłych w tym dniu do Domu Kombatanta. Niestety, nie można było wpuścić do Domu Kombatanta więcej osób niż na to zezwalają przepisy policyjne.

Wreszcie Komitet pragnie przeprosić wszystkich uczestników za ewentualne usterki. W tym względzie Komitet prosi wziąć pod uwagę, że całość prac organizacyjnych związanych z obchodem została wykonana bez jakichkolwiek sił płatnych, przez ludzi pracujących zawodowo w różnych fabrykach i przedsiębiorstwach Manchesteru.

Obchód Święta Niepodległości w Manchester był potężną manifestacją patriotyzmu społeczeństwa emigracyjnego, jego przywiązania do instytucji państwa polskiego na wygnaniu, szacunek dla polskich władz legalnych, a nade wszystko miłość Tej, co „nie zginęła, póki my żyjemy".

LIST GEN. K. SOSNKOWSKIEGO

Kochani Rodacy, najdrożsi Towarzysze Broni,

Przedstawiciel Komitetu Obchodu Waszego, inżynier Żaba, zwrócił się do mnie z prośbą, abym przysłał Wam swoją mowę na piśmie, skoro przybyć nie mogę do Manchester. Czynię zadość tej prośbie z pewnym zakłopotaniem: przemawiać nie mając bezpośredniego kontaktu ze słuchaczami jest zadaniem niecodziennym. Postanowiłem więc nadać memu przemówieniu raczej charakter listu do Was.

Myślę, iż nie weźmiecie mi za złe, jeśli na wstępie wprowadzę pewne akcenty, które niejednemu z Was wydadzą się może zbyt osobistymi. Niechaj mnie jednak usprawiedliwią szczególne okoliczności, wśród których przychodzi mi zwracać się do Was po tak długiej przerwie.

Siedem lat mija od chwili, gdy po usunięciu mnie pod naciskiem obcych ze stanowiska Naczelnego Wodza odpływałem w pochmurny dzień listopadowy z Manchesteru ku brzegom Ameryki na „Stalowej Woli", statku wprawdzie niewielkim i ubogim, lecz za to naszym, polskim. Patrząc na znikające we mgle brzegi W. Brytanii przeżywałem wówczas w pamięci okres minionego pięciolecia, który na mej długiej drodze życiowej zaliczam do najcięższych — tyle w nim było krzywd wyrządzonych mej ojczyźnie, tyle podłości i głupoty obcej i rodzimej, tyle goryczy, zawodów i upokorzeń. Wiozłem z sobą jako jedyne jasne i zarazem najdroższe wspomnienie obraz chwil spędzonych na frontach bojowych wśród żołnierzy polskich. Odpływałem, by po bardzo długiej rozłące odwiedzić synów swoich, którzy wówczas byli dziećmi jeszcze. Liczyłem się z dwumiesięcznym najwyżej pobytem w Kanadzie, istniało bowiem wówczas porozumienie pomiędzy mną a ś. p. Prezydentem, że po upływie tego czasu będę wezwany na odpowiednie stanowisko dowódcze. Wezwanie to jednak nigdy nie nadeszło,

zapewne z powodu trudności natury politycznej. Na kontynencie amerykańskim spotkałem się od pierwszego dnia po wylądowaniu z różnymi przeszkodami, jak na przykład interwencje dyplomatyczne w sprawie mych wystąpień publicznych, oraz ograniczenia wizowe. W roku 1946 zaproponowano mi objęcie teki w gabinecie Tomasza Arciszewskiego; w odpowiedzi na moje długotrwałe starania o wizę brytyjską, otrzymałem w niewielkich odstępach czasu, bez mała tuż po sobie, dwa pisma z kanadyjskiego M.S.Z.; jedno z nich zawierało zawiadomienie o udzieleniu mi wizy przez rząd brytyjski, drugie o jej cofnięciu. Przez szereg lat spotykałem się systematycznie z odmową udzielenia mi prawa wjazdu do Stanów Zjednoczonych. W roku 1947, w korespondencji wymienionej z rządem kanadyjskim, znalazłem pewne potwierdzenie, że do ograniczenia mej wolności osobistej co najmniej przyczynił się rząd pana Mikołajczyka. Ów stan unieruchomienia mnie, czy też półinternowania na gościnnej i pięknej ziemi kanadyjskiej trwał do połowy 1949 roku.

Nie miejsce i nie czas tutaj na dociekania historyczne na tle wspomnień osobistych. Pragnąłem jednak zaraz na wstępie wyjaśnić Wam okoliczności, które spowodowały, że smutne chwile czwartego rozbioru Polski i likwidacji Polskich Sił Zbrojnych przeżywać musiałem samotnie i z dala od Was.

Od opuszczenia przeze mnie Wielkiej Brytanii nie mało wody upłynęło i w Potomac River i w Tamizie. Rozległe przestrzenie t.zw. „wolnego świata" nie są już dzisiaj przede mną zamknięte. Toteż jeszcze przed miesiącem liczyłem, że będę razem z Wami obchodzić tegoroczne Święto Niepodległości. Jednakże różne względy, tylko w bardzo nikłym stopniu zależne ode mnie, spowodowały, iż przyjazd mój do Wielkiej Brytanii nie doszedł do skutku. Zapewne — pragnąłbym gorąco odwiedzić starych przyjaciół i największe nasze skupienie uchodźcze, a przede wszystkim znaleźć się w żołnierskim gronie kolegów z tylu pól bitewnych, z tylu walk wspólnie toczonych, z tylu wojen razem przebytych. Ale cel ten, sam w sobie, nie mógłby oczywiście usprawiedliwić ponoszenia przez Skarb Państwa wydatków na moją podróż. Plan przyjazdu na innej podstawie zawiódł uważam za najpilniejszy nakaz chwili.

Kochani Rodacy, czasy, w których żyjemy, są tak poważne, że trzeba dzisiaj bardziej niźli kiedykolwiek stawiać sprawy jasno i wyraźnie. Pragnę przeto wyjawić Wam swoje stanowisko z całą szczerością i bez owijania słów w bawełnę.

Odwiedzenie przeze mnie Wielkiej Brytanii w charakterze innym niźli prywatny uważam za celowe i użyteczne jedynie wtedy, gdy będę posiadał ugruntowane i poparte faktami przeświadczenie, że obecność moja przyczynić się może do rozwiązania na rozsądnych i uczciwych podstawach naszego kryzysu wewnętrznego. A wiecie przecież od dawna, że zjednoczenie polskiego obozu niepodległościowego uważam za najpilniejszy nakaz chwili.

Chcę być dobrze zrozumianym. Nie składam nikomu żadnej oferty; byłoby to naiwnością z mej strony i zapominaniem o prawdzie słów, że „gość nieproszony gorszy Tatarzyna". Zbyt wiele jest już zamętu w naszym domu londyńskim, abym zamierzał przez zjawienie się nie w porę wzmagać istniejący harmider, zaś na ucztę zgody i pojednania nikt mnie do tego domu nie zapraszał. Nie ubiegam się o żadne godności, zaszczyty czy stanowiska i nie szukam dla siebie żadnych rekompensat osobistych. Byłem już następcą Prezydenta i mam za sobą doświadczenia roku 1944.

Oczywiście, czułbym się szczęśliwym, gdyby u schyłku dni moich było mi dane przysłużyć się jeszcze sprawie niepodległości, której oddałem pięćdziesiąt lat bez mała. Ale w moim wieku muszę przyjąć, że ewentualny powrót na scenę polityczną byłby zapewne ostatnim aktem mego publicznego życia. Stąd właśnie płynie jedyne, i jak sądzę, uzasadnione pragnienie moje, aby powrót ten, jeśli by do niego dojść miało, odbył się w warunkach realnej potrzeby i użyteczności. Nie widzę dla siebie żadnej roli w manewrach i rozgrywkach, w które tak obfituje nasze życie emigracyjne.

Obchód Wasz zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent R. P. August Zaleski. Łączę się z Wami w zapewnieniach lojalności dla Głowy Państwa, symbolu jego ciągłości prawnej. Ciągłość prawna Państwa Polskiego nie jest czczą formułą, lecz bezcenną wartością i podstawą, na której oprzeć należy walkę o przyszłość Polski, o nasze cele i prawa narodowe. Szacunek dla tej wartości obowiązuje wszystkich uczciwych Polaków; ochrona jej przed uszczerbkiem, na który narazić by ją mogły wszelkie zbyt skrajne i jednostronne kroki, obowiązuje wszystkie stronnictwa, zarówno rządowe jak i opozycyjne.

Święto Niepodległości! jakże krwawą ironią dźwięczą te słowa w obliczu wszystkiego, co się dzieje w Kraju! Dla Polaków rozrzuconych po całej kuli ziemskiej dzisiaj to nie święto, lecz dzień zbiorowego protestu przeciwko zdradzie sojuszniczej, tym gorszej, że bezcelowej i dokonanej dla złudnych i chwilowych zysków; to dzień protestu przeciwko aktom cynizmu i głupoty, które pozbawiły ojczyznę na-

szą wolności, a świat Zachodu wtrąciły w położenie niemal tragiczne. Gorszą od niemieckich komór gazowych i egzekucji masowych jest taka postać ludobójstwa, która nie tylko niszczy fizycznie setki tysięcy najlepszych obywateli, lecz ponadto zabija dusze ludzkie, tępi kulturę narodową, plugawi przeszłość narodu i jego tradycje, a w sercach młodzieży usiłuje zohydzić cały dorobek moralny żyjącego pokolenia ojców. Współdziała z zabójcą ten, co ufającego mu przyjaciela wydaje dla własnej korzyści w ręce zabójcy.

Protesty nasze przeciwko paktom jałtańskim nie są manifestacją uczuciową jedynie; mają one wyraźny sens i cel polityczny, a u ich podłoża tkwi świadomość, że jeśli demokracje Zachodu nie zdobędą się na tyle odwagi duchowej, by przyznać się do popełnionych błędów i grzechów, to pomimo setek miliardów, wydanych na zbrojenia, pozostaną one nieuzbrojonymi w olbrzymich zmaganiach, gdzie broń ideologiczna znaczy i znaczyć będzie o wiele więcej, aniżeli najbardziej wymyślne narzędzia śmierci i zniszczenia. Bez odrodzenia duszy Zachodu, bez odrzucenia wszystkiego, co jest obłudą, zakłamaniem i zaprzeczeniem głoszonych na zewnątrz ideałów, bez przywrócenia żywej treści wartościom takim, jak prawda i sprawiedliwość, bez odbudowy wśród narodów świata zaufania i wiary, że domokracje stoją moralnie wyżej, niźli świat czerwony — o zwycięstwie Zachodu nad komunizmem mowy być nie może.

Bez żadnej przesady rzec można, że dzisiaj świat cały chwieje się i trzęsie w posadach. Mało istotne są dociekania, kiedy się rozpoczną formalne działania wojenne. Właściwie mówiąc, wstępna faza III wojny światowej już się rozpoczęła i rozwija się na wielu frontach, w różnorodnych formach nowoczesnej strategii, stosowanej szeroko przez stronę czerwoną. Trzeba pamiętać o dyrektywach Lenina, powtarzanych niejednokrotnie przez obecnych władców Kremla, które głoszą, że bezpośrednie i decydujące starcie z krajami kapitalistycznymi poprzedzone być musi albo przez rewolucje socjalne w tych krajach, albo przez rewolucje kolonialne, albo też wreszcie przez wojnę pomiędzy państwami kapitalistycznymi. W toku II wojny światowej alternatywa ostatnia została pokrzyżowana przez wypadki, które nie pozwoliły Rosji Sowieckiej pozostać na uboczu i wymusiły jej udział po stronie państw kapitalistycznych. Obecnie jesteśmy świadkami realizowania przez strategię czerwoną alternatyw pozostałych: piąte kolumny tworzone są wszędzie z większym lub mniejszym powodzeniem, a rewolucje kolonialne ogarnęły całą prawie Azję i zaczynają się szerzyć na kontynencie afrykańskim. Zwolennikom klasycznej terminologii wojennej można powiedzieć, że przed naszymi



Ks. infułat B. Michalski wygłasza kazanie w czasie Mszy św. w King's Hall w Belle Vue.



Pan Prezydent R.P. August Zaleski wychodzi z King's Hall po Mszy św. Za panem Prezydentem widoczni: prezes F. Januszewski, premier R. Odzierzyński, gen. Wł. Anders.



Fragment sali King's Hall i sceny w czasie odczytywania listu gen. K. Sosnkowskiego. Za balustradą połączone chóry z Huddersfield i Manchester.



Jeden z fragmentów King's Hull wypełnionej słuchaczami w czasie akademii.



Gen. W. Anders wygłasza przemówienie.



Fragment z podwieczorku w Domu Kombatanta. Premier R. Odzierzyński w rozmowie z działaczami S.P.K. i Skarbu Narodowego z Moston i Oldham.



Druhna Wojciechowska wręcza panu Prezydentowi R.P. bukiet biało-czerwonych goździków przed rozpoczęciem Ogniska w Domu Kombatanta.



Zespół polskich tańców narodowych z Bolton-Bury w kujawiaku na scenie Domu Kombatanta w czasie Ogniska.

Zdjęcia reprodukowane w tej broszurze jak i inne zdjęcia z obchodu są do nabycia w:
Delamare Studio 37, Wilmslow Rd, Manchester 14.

oczyma rozwija się długotrwała, wielka bitwa, mająca za cel po obu stronach zdobycie rozległych baz operacyjnych, oraz zajęcie strategicznych podstaw wyjściowych, o skali mierzonej na miarę wojny dwóch światów. Jak dotychczas zwycięża w tej bitwie strona czerwona; zwycięstwa te doprowadziły do pomnożenia jej rezerwuaru sił żywych o 600 milionów ludzi i do opanowania terytoriów rozleglejszych od imperium Dżyngischana.

Byłoby źle, gdyby wodzowie koalicji zachodniej nie uświadomili jeszcze sobie w całej pełni, że wojna już się toczy; byłoby nad wyraz smutne, gdyby przywódcy stronnictw polskich nie umieli dostrzec spoza opłotków naszych emigracyjnych Pipidówek, co się właściwie dzieje na szerokim świecie, i gdyby nie zechcieli wyciągnąć stąd dla siebie należytych wniosków.

Na tle dokonywujących się olbrzymich przemian i przewrotów nie widać sprawy polskiej. Rzec można, sprawa ta na terenie międzynarodowym nie istnieje, lub nawet gorzej jeszcze, uważana jest za dokuczliwą cząstkę zagadnienia niemieckiego i rosyjskiego, podobnie jak to bywało w najczarniejszym okresie porozbiorowej polityki mocarstw europejskich.

Zainteresowanie się Waszyngtonu zagadnieniami polskimi obraca się, jak dotychczas, dokoła jedynego bodaj punktu: podziemie i sabotaże. Administracja waszyngtońska jest zdania, że zdoła uruchomić akcje podziemne, nie dając im żadnego zaplecza politycznego, nie zaciągając żadnych zobowiązań politycznych, operując obfitymi środkami materialnymi, werbując dla swych celów jednostki lub zespoły z pominięciem narodowych ośrodków politycznych. Celem tych akcji ma być przysporzenie kłopotów wewnętrznych Moskwie, uczynienie jej powściągliwszą i bardziej skłonną do kompromisu — jednym słowem, wzbogacenie arsenału „polityki powstrzymania". A że podłożem tej polityki jest wiara w możność zawarcia ugody z Moskwą na podstawie teherańskiej linii podziału, dojść trzeba do wniosku, że od krajów, wepchniętych wbrew ich woli za Żelazną Kurtynę, oczekuje się nowych ofiar i poświęceń bez żadnego ekwiwalentu politycznego, w gruncie rzeczy dla utrwalenia obecnego stanu niewoli. Znamy nie od dzisiaj tę formułę: nasza krew, cudzy zysk.

Trudno jest oprzeć się wrażeniu, że administracji amerykańskiej dogadza obecny stan rozbicia emigracyjnych grup narodowych spoza Żelaznej Kurtyny i, co więcej, że wbrew pozorom postępuje się ze strony amerykańskiej w sposób utrudniający polityczną integrację tych grup. Tak bowiem

chyba tylko tłumaczyć sobie można wkraczanie w nasze sprawy wewnętrzne, faworyzowanie osób i zespołów, udzielanie subsydiów ad personam, a więc stosowanie metod, przypominających praktyki ambasadorów Katarzyny II w Polsce przedrozbiorowej.

O niepokojącym obrocie, jaki przyjmuje w polityce Stanów Zjednoczonych zagadnienie niemieckie i rosyjskie, wspomnę tylko po krótce, gdyż są to rzeczy już powszechnie znane, a przeze mnie od dawna i niejednokrotnie omawiane z trybuny publicznej.

Niestety, niekorzystne dla Polski myśli i zarysy programowe utrwalają się w poglądach międzynarodowych bez dostatecznego przeciwdziałania z naszej strony. Głosy polskie, rozbite i podzielone, nie skoordynowane w czasie, niekiedy różniące się w ujęciu, często rozbieżne co do szczegółów i taktyki, nie mają oczywiście tej siły i powagi, jaką daje działanie jednolite. A tymczasem ekspert amerykański od spraw rosyjskich, teoretyk i autor „polityki powstrzymania“, George Kennan, propaguje hasło przyszłej Rosji „jedynej i niepodzielnej“.

Mężowie stanu demokracji zachodnich dążą do ponownego uzbrojenia Niemiec. Ryzykują oni dla dziesięciu dywizji, złożonych zapewne w połowie z utajonych nazistów, opór milionowych armii narodów Środkowo - Wschodniej Europy. Narody owe są w duchu stronnikami wolnego świata i potencjalnymi sprzymierzeńcami Zachodu, ale będą się biły z przekonaniem w obronie swych granic i w obliczu nowej inwazji germańskiej.

Na posiedzeniu Zgromadzenia Europejskiego politycy francuscy gromią traktat wersalski, dopatrując się w nim krzywdy niemieckiej i źródła hitleryzmu.

Rysujące się coraz wyraźniej niesprzyjające nam prądy w koniunkturze światowej powinny chyba stanowić dla nas ostrzeżenie dostateczne, że o ile nie zdobędziemy się, dopóki czas jeszcze, na wysiłek zgodny i wspólny, to doczekać się możemy piątego rozbioru Polski. A wówczas z naszej własnej winy wyłoni się Ona z nowej burzy dziejowej w postaci okrojonej, przypominającej jakieś nowe Księstwo Warszawskie, nie zaś jako silne i niezależne państwo w granicach od Zbrucza i Berezyny po Odrę i Nyssę.

Nie leży w moim zamiarze ani dobieranie barw szczególnie ciemnych, ani też rozmieszczanie w sposób umyślny świateł i cieni naszego położenia. Mówię szczerze i po prostu to, co myślę. Być może, wiatry nadciągającej nawałnicy dziejowej wieją na tym kontynencie silniej, niźli u Was w Europie. Wyznać jednak muszę, że zdumiewa mnie czasami olimpijska pogoda naszych centrali partyjnych; niekiedy znów ogarnia mnie głuchy niepokój, gdy patrzę na olbrzymią dysproporcję pomiędzy pędem i ogromem zdarzeń na scenie światowej, a zaściankowym kalibrem sporów staczanych na emigracyjnej scenie polskiej.

Przed naszymi oczyma cała kula ziemska staje się jednym wulkanem, który grozi lada chwila wybuchem; epoki dobiegają swego końca; imperia się rozpadają i tworzą się nowe; we wszystkich dziedzinach życia toczą się wstępne boje, poprzedzające zmagania, których rozmiarów najśmielsza wyobraźnia przewidzieć nie jest w stanie. My zaś, jak małe dzieci, wyrywamy sobie z rąk zabawki i świecidełka; obok paru stronnictw zachowujących swoją zwartość i całość, różne grupy polityczne rozłamują się i mnożą bez końca, rzec by można wzorem pierwotniaków, przez rozpad na jednokomórkowe organizmy. Kłócimy się zaciekle o rzeczy przeważnie drugorzędne, a najczęściej rażące swoją błahością na tle gry światowej i wobec naszej stawki w tej grze. Nasze waśnie stają się tak zawiłe i niezrozumiałe, że często ludziom przyzwyczajonym do prostego myślenia wydawać się może, że spór toczy się o to, czy sprawę polską prowadzić mają bruneci, czy blondyni.

W moim zeszłorocznym przemówieniu listopadowym podnosiłem, że wśród Polaków na obczyźnie, wśród naszych emigracyjnych stronnictw i zespołów politycznych nie mogę dopatrzyć się żadnych istotnych różnic programowych, tak co do naszych narodowych celów, jak również co do ustroju i oblicza przyszłej Polski. Naturalnie, poważna i szczera dyskusja obracająca się dokoła dróg i metod rozwiązania naszego kryzysu wewnętrznego jest usprawiedliwiona. Ale pertraktacje naszych stronnictw, prowadzone trybem rozmów rozejmowych w Korei, ciągną się już lata całe, rozbrzmiewają kazuistyką partyjną i często przypominają rozkrawanie włosa na cztery części. Przede wszystkim zaś ciążą nad nimi nadmiernie zagadnienia czysto personalne. Nie można więc dziwić się, jeśli niezależna opinia publiczna nierzadko odnosi wrażenie, że stronnictwom po obu stronach „barykady“ dla względów egoistycznych raczej dogadza obecny stan rzeczy.

Nie będzie może nie na miejscu, jeżeli poświęcę dzisiaj nieco uwagi problemom zjednoczenia, podchodząc do nich wyłącznie od strony zasad.

Myślę więc przede wszystkim, że pomijając nieliczne i niesławne jednostki, Polacy na obczyźnie odrzucają jednomyślnie wszelkie rozwiązania, które byłyby niezgodne z szacunkiem należnym Głowie Państwa i mogłyby naruszyć godność urzędu Prezydenta R. P.

Sądzę dalej, że zjednoczenie obozu walki o niepodległość Polski powinno być tak przeprowadzone, aby przy likwidowaniu naszych sporów wewnętrznych nie było ani zwycięzców, ani zwyciężonych, a jedynie zwycięstwo zdrowego rozsądku i oddania się wspólnej wielkiej sprawie.

Umowa paryska, wedle mego zdania, powinna być uważana przez obie strony za stan faktyczny i w ogóle zejść z porządku dziennego jako przedmiot kontrowersji i polemik.

Sprawa ta została przesądzona deklaracją Prezydenta Raczkiewicza z 30 września 1939 roku. Pojęcie ciągłości prawnej stanowi również o tym, że każdy następca Prezydenta Raczkiewicza, bezpośredni lub pośredni, przez sam fakt przyjęcia następstwa akceptuje zobowiązania zaciągnięte przez zmarłego Prezydenta. Wydaje mi się przeto, że ten, kto wyznaje legalizm, nie może wykluczać aktu niejako należącego logicznie do całości tego pojęcia.

Polityka zagraniczna nie może być wyjęta z kompetencji Rządu Zjednoczenia i przeniesiona do nowego ciała, na zewnątrz niezależnego od rządu, lub też od luźnego nowotworu w potaci jakiegoś „Komitetu Narodowego". Byłoby to naruszeniem prawnych tytułów naszych, co najmniej utrudniającym w przyszłości powoływanie się na zobowiązania umowne zaciągnięte w swoim czasie przez demokracje Zachodu wobec poprzednich rządów polskich.

Pozostawałoby to w zupełnej sprzeczności z dążeniem naszym do odwołania paktów jałtańskich i do przywrócenia uznania legalnemu rządowi polskiemu. Przy zawieraniu paktów jałtańskich państwa anglosaskie miały przecież na widoku pozbycie się istniejących niewygodnych zobowiązań przez arbitralne narzucenie nowego rządu, który samowolnie nazwano polskim. W tym właśnie celu potrzebowano żyra polskiego które, niestety, znaleziono w osobie Mikołajczyka i towarzyszy. Mało istotnym, a nawet niebezpiecznym wydaje mi się argument, iż demokracje zachodnie z rządem nieuznawanym rozmawiać nie mogą, czy nie chcą, podczas gdy bez rozmów politycznych nawet w okresie przejściowym obejść się nie sposób. W żadnej fazie polityki mocarstw zachodnich nie wolno nam rezygnować z istoty legalizmu, opartego na zewnątrz o ciągłość naszych tytułów prawnych, oraz o deklarację rządu Arciszewskiego, która odrzuca pakty jałtańskie i zaprzecza im wszelkich skutków prawnych dla narodu i państwa polskiego. A przecież jednym z tych skutków w ujęciu państw zachodnich było właśnie odmówienie legalnemu rządowi polskiemu prawa prowadzenia polityki zagranicznej. Dla tychże racji nie można przenosić agend tej polityki do Zjednoczonej Rady Narodowej, nie mówiąc już o tym, że Rada będąc organem kontroli demokratycznej nie jest w stanie kontrolować sama siebie. Rozmowy polityczne z rządami demokracji zachodnich w okresie przejściowym niewątpliwie prowadzone być muszą; odbywać je można, jeśli inaczej się nie da, przez wysłanników nieurzędowych, ale powinny one pozostawać pod całkowitą kontrolą Rządu Zjednoczenia.

Rząd Zjednoczenia należy budować na podstawie równych praw dla stronnictw; trzeba przy tym dążyć do zmniejszenia ilości grup politycznych przez połączenie się odłamów i odprysków jednego i tego samego stronnictwa. Siedziba części Rządu Zjednoczenia, części Zjednoczonej Rady Narodowej oraz siedziba następcy Prezydenta powinna być obrana na terenie Stanów Zjednoczonych. Rząd Zjednoczenia musi dbać o jak najszersze pociągnięcie do swych agend i do pracy politycznej elementów młodych.

Sądzę, że lepiej byłoby zaniechać pdziału rządu na resorty (teki). Resorty odpowiadają dziedzinom administracji państwowej; podział taki jest zbędny, skoro substancji administracyjnej nie ma. Rząd Zjednoczenia powinien posiadać strukturę czysto polityczną, odpowiadającą założeniu, że jego głównym i istotnym zagadnieniem jest obrona sprawy polskiej na terenie międzynarodowym. Rząd powinien składać się z premiera i ministrów bez teki, którzy podzielą pomiędzy siebie referaty, obejmujące dziedziny: polityki zagranicznej łącznie z informacją i propagandą, łączności z Krajem,Skarbu Narodowego oraz opieki nad emigracją. Wydaje mi się, że ustrój podobny byłby skromniejszy i przez to poważniejszy, poza tym zaś bardziej giętki i bardziej dostosowany do terytorialnego podziału rządu, dokonywanego zależnie od potrzeb i warunków sytuacji zewnętrznej. Wreszcie, należy przypuszczać, że ustrój taki usunąłby w znacznej mierze znaną trudność, mianowicie zatargi o t.zw. „teki".

Część Zjednoczonej Rady Narodowej powinna wyjść z wyborów bezpośrednich. Byłaby to droga na wskroś demokratyczna, uwzględniająca podstawowe prawa obywatelskie mas uchodźczych i zmierzająca do silniejszego związania tych mas z pracami rządu; byłby to również akt elementarnej sprawiedliwości w stosunku do byłych żołnierzy.

Przyjmowanie świadczeń od obcych na cele o charakterze politycznym i na potrzeby aparatu państwowego może mieć miejsce jedynie w postaci pożyczki udzielonej Rządowi Zjednoczenia w ramach umowy, która zagwarantuje nasze prawa i nasze dążenia narodowe. Do czasu, zanim rozwój sytuacji zewnętrznej umożliwi uzyskanie takiej podstawy, Skarb Narodowy w warunkach zgody i pojednania powinien dostarczyć dostateczne środki pieniężne dla prowadzenia prac rządu i dla utrzymania aparatu rządowego.

Ponowne niepowodzenie prób zjednoczenia wszczętych przed szeregiem miesięcy z inicjatywy Prezydenta i rządu jednych by ucieszyło, drugich pozostawiło obojętnymi, innych wreszcie zmartwiło. Mówię otwarcie, iż należę do tych ostatnich.

Obawiam się w tym wypadku, iż spory domowe Polaków na obczyźnie zaostrzą się jeszcze bardziej, popychając poważnione strony do rozwiązań skrajnych i diametralnie sprzecznych, które utrudnią i skomplikują jeszcze bardziej naszą sytuację zewnętrzną, na wewnątrz zaś mogą niebezpiecznie osłabić lub podciąć podstawy legalizmu. Nad dziejami Polski zdaje się ciążyć wieczny i wszechobecny duch niezgody, który powoduje, że nawet na wielkich zakrętach dziejowych Polacy wolą walczyć pomiędzy sobą, niźli sprząc wysiłki dla obrony wielkich celów narodowych oraz odłożyć spory domowe do lepszych i właściwszych czasów.

Nadmiernie chętna gotowość ponoszenia jednostronnej odpowiedzialności w dobie katastrof, przełomów i wstrząsów w przeważnej ilości wypadków prowadzi do zgubnych skutków. Odrzucenie w roku 1939 mojej rady, aby powołać rząd koalicji stronnictw, pociągnęło za sobą wiele złych rzeczy, jakie działy się na obczyźnie w latach 1939 — 1945. Życiem wewnętrzno - politycznym rządzi prawo akcji i reakcji, lub mówiąc bardziej obrazowo, „prawo huśtawki"; gdy jedno jej ramię opada, drugie idzie do góry. Jednostronność rodzi jednostronność, skrajność prowadzi do innej skrajności, a rachunki za to wszystko płaci polityka zagraniczna z uszczerbkiem dla najistotniejszych interesów państwa.

Z drugiej strony byłoby doprawdy smutnym, gdyby opozycja obecna przez wysuwanie zbyt wygórowanych żądań uniemożliwiła koalicję stronnictw, powtarzając niejako błąd obozu rządzącego w roku 1939. A niebezpieczeństwa grożącego sprawie polskiej są bodaj o wiele większe dzisiaj aniżeli w roku rozpoczęcia II wojny światowej.

Losy sprawy naszej zależą w pewnej tylko mierze od samych Polaków — ale jest to miara naprawdę niemała. W jej granicach dwa czynniki stanowią o dniu jutrzejszym Polski: Kraj i Emigracja.

Kraj ma przed sobą jedno jedyne zadanie, zadanie przetrwania okresu koszmarnej niewoli z sercem całym i duszą nienaruszoną. Któż patrząc na postawę Kraju wątpić może, że zadanie to będzie spełnione wbrew wszelkim przeciwnościom losu, że podstawowych wartości polskiego ducha narodowego żadne prześladowania zniszczyć nie zdołają? Mam na myśli tradycje narodowe Polaków, ich umiłowanie wiary ojców, ich żarliwy kult wolności, ich wierność dla

kultury i cywilizacji chrześcijańskiej, ich przywiązanie do życia rodzinnego, a wreszcie utrwalone wśród nawałnic dziejowych przeświadczenie, że ludzkość nie zdołała dotychczas odnaleźć drogi lepszej, aniżeli demokratyczne formy ustrojowe. Jeśli te wartości będą zachowane, to po odzyskaniu wolności narzucone przemocą obce formy i zwyczaje szybko opadną z powierzchni życia narodu, tak jak opada cienka warstwa ordynarnego tynku nałożonego na ściany z marmuru i granitu. A wtedy ojczyzna nasza stanie przed światem mocniejsza wewnętrznie niźli kiedykolwiek, gdyż z socjalnych wstrząsów i socjologicznych przeobrażeń pozostanie tylko to, co odnawia i odmładza, co wyrównuje niesprawiedliwości społeczne i wydobywa z najgłębszych pokładów narodu nowe siły, niespożytą i niezużytą energię mas ludu pracującego.

Ale ów obraz ziścić się może jedynie wtedy, gdy nasza emigracja wojenna spełni swoją część zadania, która polega na skutecznej obronie sprawy ojczystej na gruncie międzynarodowym. Nie łatwa to walka; aby ją wygrać niezbędne jest wyjście z błędnego koła jałowych i potępieńczych swarów, niezbędne jest odrzucenie animozji personalnych, egoizmów partyjnych i wygórowanych ambicji osobistych.

Niechże przetrzebienie tej dżungli polskiej, dokonane przez nas samych, odsłoni nam nareszcie widok na kraj ojczysty, który przestał emigrację rozumieć, ale cierpi, trwa i czeka.

Działacze polscy na obczyźnie lubią się powoływać na własne sumienie, na trybunały historii. Oby wyroki Boskie nie były wyrokami gniewu i kary; oby wyroki historii nie napiętnowały polskiej emigracji politycznej z okresu między drugą i trzecią wojną światową piętnem sobkostwa i małości!

PRZEMÓWIENIE GEN. W. ANDERSA

Mowę swą rozpoczął gen. Anders od powitania przedstawiciela 6-cio milionowej Polonii Amerykańskiej, która stanowi potężny oręż naszego narodu w walce o odzyskanie niepodległości.

Następnie gen. Anders przypomniał radosne chwile 11 listopada 1918 r. kiedy to do Warszawy rozbrajającej okupantów niemieckich przybył z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski, by ująć ster odrodzonej Rzeczypospolitej, jako pierwszy Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz. Mimo odzyskania niepodległości, naród nasz nie mógł jeszcze oddawać się pokojowej pracy, Polska musiała walczyć o swe ziemie wschodnie, o Lwów i Wilno, o Poznań, Śląsk i Pomorze, a w r. 1920 zmuszona była do największego wysiłku zbrojnego, by niepodległość uratować przed zakusami potężnego wroga. Ustawiczna walka o swoje prawa wobec zaborczości sąsiadów jest historycznym losem naszego narodu.

Po klęsce poniesionej nie z własnej winy w okresie II wojny światowej, Polska stanęła wobec najcięższej w dziejach próby. Kraj nasz jest okupowany, rządzą nim agenci moskiewcsy, a Ziemie Wschodnie zostały przyłączone wprost do Sowietów. Żołnierze polscy na Zachodzie, którzy po tylu wspaniałych zwycięstwach stali się wygnańcami, pozostali na obczyźnie, by budzić sumienie świata i wołać o sprawiedliwość dla Polski, a gdy nadejdzie pora, podjąć przerwany marsz do Ojczyzny.

Bez nadziei i wiary żyć nie można. Zarówno Kraj jak i Polacy w wolnym świecie wierzą, że Bóg pozwoli nam odzyskać wolność i niepodległość. Naród polski wierzy, że Zachód, dla którego imperializm sowiecki jest coraz bardziej niebezpieczny, zmusi Rosję do opuszczenia zagarniętych przez nią krajów za żelazną kurtyną, a w pierwszym rzędzie Polski. Nie jesteśmy podżegaczami wojennymi, jak to twierdzą nasi bolszewiccy wrogowie. W interesie naszego narodu i umęczonego Kraju leży na pewno, aby usunięcie Rosji z Polski i z innych okupowanych krajów mogło być dokonane drogą pokojową, środkami politycznego nacisku. Znacznie więcej jednak przemawia, niestety, za tym, iż uwolnienie Polski i Europy wschodniej może być dokonane jedynie siłą. Mamy wiele słusznych powodów do głębokiego rozżalenia w stosunku do mocarstw zachodnich za ich postawę wobec Polski w tragicznych latach minionych. Ale zdajemy sobie sprawę z tego, że bez zwycięstwa Zachodu w wielkiej rozgrywce z Rosją nie ma Niepodległości Polski. W tej decydującej rozgrywce nie możemy pozostać bierni; droga do Polski prowadzi przez walkę.

Świat nie rozumiał początkowo naszej decyzji; wzywano nas do powrotu do Polski, i tłumaczono nam, że układ jałtański stworzył wolną Polskę, choć w innych granicach i o innym obliczu. Decyzji naszej nie rozumiało w pełni także nasze własne społeczeństwo w Kraju, bałamucone przez kapitulantów z Mikołajczykiem na czele. Rola tych kapitulantów, którzy weszli w skład rządu komunistycznego, podpisali rozbiór Polski, a równocześnie zohydzali wysiłki Polaków na Zachodzie, ich pracę nad naprawieniem krzywd wyrządzonych Polsce — jest szczególnie ponure i karygodne. Mikołajczyk i jego najbliżsi współpracownicy uciekli potem z Polski nie troszcząc się o los tysięcy ludzi, których skłonili do ujawnienia się, a przybywszy na Zachód nie uznali bynajmniej swych błędów. Wręcz przeciwnie, usiłują tu narzucać się na przewódców.

Współpraca z Mikołajczykiem i Kotem jest niemożliwa dla polskiego obozu niepodległościowego. W obozie tym istnieją różne stronnictwa, a niestety toczą się także swary polityczne. Swary te nie wpływają zresztą, na szczęście — na wspaniałą postawę najszerszej rzeszy emigracji polskiej, która zjednoczona jest jak nigdy — w walce o wolność, całość i niepodległość Ojczyzny. Polska opinia publiczna na uchodźstwie nie zgodzi się na żadne układy z kapitulantami.

Oceniając sytuację trzeba mieć na uwadze trzy czynniki: 1) Co robi świat zachodni w obliczu niebezpieczeństwa sowieckiego? 2) Co dzieje się u nas w Kraju 3) Co dzieje się na emigracji?

Świat zachodni daleki jest dotąd jeszcze od pełnego zrozumienia śmiertelnej grozy płynącej ze Wschodu. Niemniej jednak, uświadomienie narodów zachodnich posunęło się już znacznie naprzód. Sytuacja w chwili obecnej nie jest już podobna do sytuacji z okresu jałtańskiego ani z okresu bezpośrednio po wojnie, kiedy Zachód rozbrajał się pośpiesznie, choć Kreml zbroił się nadal. Dziś stworzono już na Zachodzie potężny instrument obrony i walki. Ale najpotężniejsze siły zbrojne nie dokonają niczego, jeśli Zachód nie zdobędzie się na wielką ideę przewodnią, zgodną z podstawami etyki chrześcijańskiej i sprawiedliwości międzynarodowej. W świecie, który się na taką ideę zdobędzie, znajdzie się miejsce dla Polski i dla innych dziś ujarzmionych państw zza żelaznej kurtyny.

Gen. Anders wskazał następnie na przebieg wyborów w Anglii jako przykład stosowania przez ten kraj zasad demokratycznych; jest to dla nas dobry wzór ustrojowy. Kampania wyborcza wyka-

zała jednak w dalszym ciągu niedocenianie złowrogiej roli Kremla. Generał Anders wspomniał o pewnym plakacie wyborczym nawiązującym do kampanii propagandowej: „wojna czy pokój“. Plakat przedstawia palec na cynglu pistoletu i stawia pytanie: kto ma ten palec trzymać na cynglu, Churchill czy Attlee? W gruncie rzeczy jednak ten palec na cynglu trzyma Stalin. Pistolet zaś — to ten sam, przy którego pomocy mordowano oficerów polskich w Katyniu a obecnie wiele tysięcy jeńców wojsk sprzymierzonych, w tym kilka tysięcy Amerykanów. Terror, którego symbolem jest sowiecki „nagan“ stanowi do dziś dnia tło życia milionów naszych rodaków.

Kraj nasz przeżywa straszne czasy. Ostatnio do ucisku politycznego i wyzysku gospodarczego dołączyła się jeszcze klęska wprost elementarna. Polska stoi wobec widma głodu. Mimo to, naród nasz trwa i przetrwa. Rosja stworzyła armię Rokossowskiego, silne narzędzie wojenne. Wojska Rokossowskiego liczą już ponad 600 tysięcy ludzi i odgrywają poważną rolę w sowieckich rachubach wojskowych. Ale armia ta nie będzie walczyła z Zachodem, jeśli zrozumie on i uszanuje prawa polskie i jeśli po tej stronie frontu podniesiony zostanie sztandar Polskich Sił Zbrojnych jako wojska niepodległego państwa, związanego sojuszem z resztą wolnego świata.

Słyszy się często głosy pesymistów, że pozostało nas wprawdzie wielu zagranicą, ale że się starzejemy, że szeregi nasze przerzedzają choroby i że stajemy się coraz mniejszą wartością pod względem wojskowym. Przesadny to pesymizm. Żołnierzy Polaków rozsianych w wolnym świecie jest około 200.000. Wiek i choroby zmniejszają tę liczbę o jakieś 30.000. Pozostaje około 170.000, a więc siła poważna, z którą trzeba się liczyć. Poza tym nie ilość żołnierzy jest decydująca. Idzie o to aby cały nasz naród i Kraj wiedział, że po tej stronie frontu ręka żołnierza polskiego podniosła sztandary z Orłem w koronie, że z Zachodu idzie wolność.

My na emigracji trwamy mocno przy naszej przysiędze żołnierskiej i przy ciągłości prawnej Państwa Polskiego, którego widomym i najwyższym przedstawicielem jest tu obecny Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski.

Mówiąc o sprawach społecznych na emigracji gen. Anders wezwał do „trzymania się gromady“, gdyż jest to jednym z podstawowych warunków powodzenia naszej pracy. Musimy spełnić swój obowiązek wobec Skarbu Narodowego, tej podstawy materialnej wysiłku niepodległościowego; powinniśmy należeć do organizacji, zwłaszcza kombatanckich jak Stowarzyszenie Polskich Kombatantów itd.

Generał stwierdził w zakończeniu, że jednym z haseł, które prowadziły do boju żołnierzy polskich II wojny światowej było hasło: „Dojdziemy do Polski“. Hasło to ożywia nas i dzisiaj i dodaje otuchy do pracy i walki.

APEL DO NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

uchwalony przez 5000 Polaków zebranych na obchodzie Święta Niepodległości w Manchester, 18. 11. 1951.

„Pięć tysięcy Polaków zgromadzonych na obchodzie Święta Niepodległości w Manchester zwraca się z gorącym apelem do obradującego w Paryżu Zgromadzenia Narodów Zejdnoczonych, by w swych obradach i postanowieniach Narody Zjednoczone wzięły pod uwagę tragiczne położenie narodu polskiego.

Przez niesprawiedliwe i koniunkturalne decyzje powzięte w Teheranie, Jałcie i Poczdamie ziemie polskie zostały wydane na łaskę sowieckiego okupanta, a w Warszawie obca przemoc osadziła zespół marionetek, jak gdyby dla ironii nazwany „rządem polskim“. „Rząd“ ten, którego przedstawiciel w Narodach Zjednoczonych wykonuje posłusznie zlecenia moskiewskie, nie reprezentuje narodu polskiego, tak jak nigdy narodu polskiego nie mogli reprezentować w czasie drugiej wojny światowej ani niemieccy, ani sowieccy okupanci.

Wyrazem ciągłości prawnej i nie przedawnionych praw polskich jest Prezydent Rzeczypospolitej i rząd legalny, który pozostał na emigracji.

Wyrazem aspiracji politycznych narodu polskiego były i są stronnictwa polityczne, które w tej chwili również jedynie na uchodźstwie mogą swobodnie rozwijać swą działalność, gdyż w okupowanej przez armię sowiecką Polsce mogą działać tylko narzędzia dyktatury, jakimi są pseudo-stronnictwa utrzymywane w kraju naszym dla zamydlenia opinii zachodniej.

Wierzymy głęboko, że w interesie całego wolnego świata leży, aby skrzętnie odróżniać narzędzia obcej okupacji od istotnych pragnień i dążeń narodu polskiego. Jest obowiązkiem całego wolnego świata,

obowiązkiem Narodów Zjednoczonych poznać tragiczną prawdę o rządach terroru w Polsce, słuchać głosu prawdziwych polskich reprezentantów, a nade wszystko dołożyć wszystkich wysiłków, aby przywrócić Polsce i innym ujarzmionym narodom Europy Środkowo-Wschodniej wolność.

Naród polski ma pełne prawo oczekiwać tej pomocy od wolnych narodów świata w imię wspólnie wyznawanych ideałów, którym był wierny przez wieki swej historii, w których obronie w drugiej wojnie światowej złożyło swe życie pięć milionów obywateli państwa polskiego".
